

ZROZUMIEĆ ARABSKIE REWOLUCJE

JACK A. GOLDSTONE

socjolog i politolog amerykański,
wykłada na George Mason University.

Autor i współautor wielu książek,
m.in. *Revolution and Rebellion in the
Early Modern World* (1991),
*Revolutions of the Late Twentieth
Century* (1991), *Why Europe?*
*The Rise of the West in
World History, 1500–1850* (2009).

Rewolucyjna fala, która przetoczyła się przez Bliski Wschód, jest uderzająco podobna do minionych wstrząsów politycznych¹. Tak jak w 1848 r. w Europie, wzrost cen żywności i wysokie bezrobocie wywołały protesty społeczne od Maroka po Oman. Tak jak w 1989 r. w Europie Wschodniej i Związku Radzieckim, frustracja, jaką rodził zamknięty, skorumpowany i obojętny na ludzkie potrzeby system polityczny, doprowadziła do dezercji wysokich urzędników i upadku silnych reżimów w Tunezji i Egipcie, a wkrótce² może też w Libii. A jednak lata 1848 i 1989 nie są dla wydarzeń minionej zimy dobrą analogią. Rewolucje 1848 r. dążyły do obalenia tradycyjnych monarchii, a 1989 r. – rządów komunistycznych. Rewolucje 2011 r. walczyły z czymś zupełnie innym – z dyktaturami „sułtańskimi”. Reżimy te sprawiają często wrażenie niewzruszonych, a w rzeczywistości są bardzo słabe, gdyż osłabiają je ich własne strategie utrzymania władzy. Choć masowe protesty wstrząsnęły niemal całym Bliskim Wschodem, nie przypadkiem rewolucje, które dotychczas zwyciężyły – w Tunezji i Egipcie – uderzały we współczesnych sułtanów.

Zwycięstwo rewolucji wymaga zbiegu wielu czynników. Panować musi powszechne poczucie, że rządy, nieuleczalnie niesprawiedliwe i nieudolne, stanowią zagrożenie dla przyszłości kraju. Nieutożsamiające się już z państwem elity, zwłaszcza wojskowe, muszą stracić chęć do jego obrony. Musi dojść do mobilizacji szerokich rzesz społeczeństwa, w tym grup etnicznych, religijnych i klas społeczno-ekonomicznych. Wreszcie, obce mocarstwa muszą powstrzymać się od interwencji w obronie reżimu lub powstrzymać reżim przed dalszą eskalacją siły w obronie własnej.

Rewolucje rzadko zwyciężają, bo rzadko dochodzi do połączenia się wszystkich tych czynników. Jest tak zwłaszcza w tradycyjnych monarchiach i państwach monopartyjnych, których przywódcy często zyskują społeczne poparcie, żądając uszanowania korony lub odwołując się do uczuć nacjonalistycznych. Aby zdradziły je elity czerpiące z tych rządów korzyść, muszą radykalnie zmienić się okoliczności lub ideologia rządzących. W niemal wszystkich przypadkach trudno o szeroką mobilizację społeczną, która wymaga pogodzenia rozbieżnych interesów biedoty miejskiej i wiej-

¹ Artykuł publikujemy za „Foreign Affairs”, maj–czerwiec 2011, s. 8–16 (red.).

² Tekst pisany był przed obaleniem reżimu Muammara Kaddafiego (red.).

skiej, klas średnich, studentów, pracowników wykwalifikowanych, różnych grup etnicznych i religijnych. W historii pełno jest szybko stłumionych ruchów studenckich, strajków robotniczych i powstań chłopskich – z powodu niezdolności do sformowania koalicji ich zasięg ograniczał się do jednej grupy społecznej. Interweniowały też często inne kraje, pragnące wesprzeć rządzących z troski o utrzymanie ładu międzynarodowego.

Jednak są też inne dyktatury, zwykle bardziej kruche i rzadko żyjące dłużej niż jedno pokolenie – to reżimy sułtańskie. Rodzą się one, gdy przywódca kraju poszerza swą władzę kosztem instytucji ustrojowych. Dyktatorzy ci nie odwołują się do żadnej ideologii i nie mają innych celów poza utrzymaniem władzy. Mogą zachować niektóre formalne elementy demokracji – wybory, partie, parlament czy konstytucję, ale rządzą ponad nimi, umieszczając w kluczowych miejscach swoich ludzi i wprowadzając co pewien czas stan wyjątkowy, usprawiedliwiany zewnętrznym bądź wewnętrznym zagrożeniem.

Gromadzą oni zwykle po cichu wielkie fortuny, za które kupują lojalność stronników i karzą opornych. Ponieważ potrzebują środków do napędzania maszyny klientelizmu, najczęściej wspierają rozwój gospodarczy, uprzemysłowienie, eksport i edukację. Nawiązują też stosunki z zagranicą, obiecując stabilizację w zamian za pomoc i inwestycje. Do kraju napływają bogactwa, ale większość z nich trafia do sułtana i jego stronników.

Sułtan nowego typu kontroluje wojsko na zasadzie „dziel i rządź”. Siły bezpieczeństwa dzieli zwykle na wiele formacji (wojska lądowe, powietrzne, policja, wywiad), z których każda podlega mu bezpośrednio. Trzyma w ręku nici kontaktów między dowództwami, między wojskiem i instytucjami cywilnymi, a także z zagranicą, co czyni go niezastąpionym w koordynacji sił bezpieczeństwa i zawiadywania strumieniem zagranicznej pomocy i inwestycji. Zwykle nie mianuje następcy, by podsycać lęk przed odcięciem pomocy i dezorganizacją polityczną, kiedy go zabraknie.

Sułtan dba o utrzymanie mas w stanie apolityczności i niezorganizowania, kontrolując wybory i partie polityczne; kupuje też elektorat, dotując kluczowe dobra, takie jak energia elektryczna, benzyna i żywność. W połączeniu z inwigilacją, cenzurą i zastraszaniem przeciwników zapewnia to zwykle bierność zatamizowanego społeczeństwa.

Realizując ten schemat, doświadczeni politycznie sułtani całego świata trzymają w ręku ogromne bogactwa i skoncentrowaną władzę. Do najślawniejszych w najnowszych dziejach należeli Porfirio Díaz w Meksyku, szach Mohammad Reza Pahlawi w Iranie, dynastia Somoźów w Nikaragui, dynastia Duvalier na Haiti, Ferdynand Marcos na Filipinach i Suharto w Indonezji.

Ale jak przekonali się wszyscy dawni i jak przekonuje się nowe pokolenie sułtanów na Bliskim Wschodzie – Baszar al-Assad w Syrii, Omar al-Baszir w Sudanie, Zine el-Abidine ben Ali w Tunezji, Hosni Mubarak w Egipcie, Muammar Kaddafi w Libii i Ali Abdullah Salah w Jemenie – zbyt skoncentrowaną władzę czasem trudno utrzymać.

Papierowe tygrysy

Mimo tych służących przetrwaniu zabiegów w sułtańskie dyktatury wpisana jest naturalna, z czasem coraz wyraźniejsza słabość. Sułtani muszą dbać o równowagę między własnym zyskiem a nagrodą dla elit; jeśli zajmą się sobą i przestaną dbać o elity, zniknie główna motywacja zapewniająca ich współpracę. Kiedy czują się mocniejsi i niezastąpieni, korupcja jest coraz bezczelniejsza, zawęża się do wewnętrznego kręgu dyktatora. Monopolizując zagraniczną pomoc i inwestycje lub dopuszczając do zbyt bliskiego zbliżenia z niepopularnymi mocarstwami, sułtan może zrazić do siebie elity i inne grupy społeczne.

Wraz z rozwojem gospodarczym i postępami edukacji pod sułtańską dyktaturą rośnie odsetek ludzi z wyższymi aspiracjami, którym bardziej przeszkadzają ingerencje policji, inwigilacja

i nadużycia władzy. Gdy liczba ludności szybko wzrasta, ale większość zdobyczy ekonomicznych zagarniana jest przez elitę, rosna też nierówność i bezrobocie. Wzrost kosztów dotacji i innych programów, dzięki którym reżim kupuje sobie obywateli, sprawia, że coraz trudniej trzymać ich z dala od polityki. Kiedy wybuchają protesty, sułtan może obiecać reformy lub rozszerzyć świadczania – tak jak Marcos na Filipinach w 1984 r., by udaremnić eskalację niezadowolenia społecznego. Jak jednak przekonał się dwa lata później, gdy ludzie zaczynają się głośno domagać ukrócenia sułtańskich rządów, przestają im wystarczać ochłapy rzucane przez reżim.

Sułtańskie reżimy słabną, gdy władca się starzeje i powstaje problem sukcesji. Sułtani potrafią czasem przekazać rządy młodszym członkom rodziny. Możliwe jest to tylko wówczas, gdy rząd jest skuteczny i zachowuje poparcie elity (jak w 2000 r. w Syrii, gdzie prezydent Hafez al-Assad przekazał władzę synowi, Baszarowi) albo zyska wsparcie innego kraju (jak w 1941 r. w Iranie, gdy Zachód pomógł szachowi Rezie przekazać rządy synowi, Mohammadowi Rezie Pahlawiemu). Jeżeli skorpumpowany reżim zdąży zrazić do siebie elitę, mogą one zwrócić się przeciwko niemu i starać się nie dopuścić do sukcesji, próbując odzyskać kontrolę nad państwem (jak pod koniec lat dziewięćdziesiątych w Indonezji, gdy azjatycki kryzys finansowy podkopał klientelistyczny system Suharto).

W bezkonfliktowym przekazaniu władzy przeszkadza też niezastępowalność sułtana. Większość ministrów i wysokich urzędników zbyt jest identyfikowana z przywódcą, by przetrwać jego upadek. Zawiodła np. próba uniknięcia rewolucji, którą szach podjął w 1978 r., gdy zamiast siebie postawił na czele rządu premiera Szapura Bachtia; rok później upadł jego reżim. Takie posunięcia nie zaspokajają ani rozbudzonych mas dążących do głębokich przemian ekonomiczno-politycznych, ani elit zawodowych, które wyszły na ulice miast, by domagać się udziału w rządach.

Są wreszcie siły bezpieczeństwa. Rozdzielając struktury dowodzenia, sułtan może zmniejszyć zagrożenie z ich strony. Jednak kiedy już dojdzie do buntu, wskutek tej strategii łatwiej im przejść na stronę buntowników. Rozdział dowództw prowadzi do rozłamów, a jako że za reżimem nie stoi żadna atrakcyjna ideologia ani niezależne instytucje, wojsko ma słabsze motywacje do tłumienia protestu. Dowódcy mogą uznać, że zmiana reżimu lepiej posłuży interesom kraju. Kiedy część armii wymówi posłuszeństwo – jak za Díaza, szacha irańskiego, Marcosa i Suharto – rząd upada z oszałamiającą szybkością. W końcu otumaniony władca, ciągle przekonany, że jest niezastąpiony, budzi się nagle izolowany i samotny.

Słabość sułtana widać często z perspektywy czasu. Łatwo wskazać kraje autorytarne nękanie korupcją i bezrobociem, to natomiast, w jakiej mierze elity były przeciwne reżimowi, a armia skłonna do wymówienia posłuszeństwa, widać dopiero wtedy, gdy wybuchną masowe protesty. Elity i wojskowi mają przecież wszelkie powody, by do ostatniej chwili skrywać swoje prawdziwe uczucia, a nie sposób przewidzieć, co spowoduje naprawdę masową mobilizację. Gwałtowny upadek reżimów sułtańskich jest więc często zaskoczeniem.

Czasem wojsko nie od razu przechodzi na stronę rebelii. Na przykład w latach siedemdziesiątych w Nikaragui Anastasio Somoza Debayle wysyłał do walki z buntownikami lojalne oddziały Gwardii Narodowej. Ale rzadko trwa dłużej także ten reżim, który może liczyć na lojalne wojska. Po prostu upada później, co łączy się z większym rozlewem krwi, a nawet wojną domową. Sukces Somozy w 1975 r. był krótkotrwały – eskalacja okrucieństwa i korupcji spowodowała w następnych latach narastający bunt. Po kilku zaciętych bitwach dotąd lojalne oddziały zaczęły dezertować, a sam dyktator w 1979 r. uciekł z kraju.

Zmienić sytuację może też presja międzynarodowa. Ostateczny cios rządowi Marcosa zadały Stany Zjednoczone, cofając wszelkie poparcie po jego „zwycięstwie” w wyborach prezydenckich w 1986 r.

Kiedy odwrócili się od niego Amerykanie, wycofali się też pozostali zwolennicy, a wtedy pokojowa „rewolucja różańcowa” zmusiła go do emigracji.

Socjalna katastrofa

Rewolucje na Bliskim Wschodzie wieszczą upadek coraz bardziej skorumpowanych reżimów sułtańskich. W minionych latach region odnotował wzrost gospodarczy, ale zyski ominęły większość społeczeństwa i spłynęły do kieszeni nielicznych bogatych. Mubarak z rodziną zgromadził ponoć fortunę wartą 40–70 mld dolarów, a 39 wysokich urzędników i przedsiębiorców z otoczenia jego syna Gamala dorobiło się po miliardzie. Jak doniósł portal Wikileaks, w 2008 r. amerykański dyplomata depeszował z Tunezji z ostrzeżeniem, że korupcja sięga szczytu, rodzina ben Alego stała się tak pazerna, że ustały inwestycje, nie powstają nowe miejsca pracy, a ostentacja rodziny rządzącej budzi powszechne oburzenie.

Szybko rosnące i urbanizujące się populacje Bliskiego Wschodu ucierpiały wskutek niskich płac i wzrostu cen żywności, tylko w 2010 r. ocenianego przez FAO na 32 proc. Jednak nie drożyzna ani gospodarcza stagnacja wywołują rewolucje, tylko utrzymująca się powszechna i beznadziejna nędza pośród coraz bardziej ostentacyjnego bogactwa. Przyczyną niezadowolenia było też wysokie bezrobocie, wynikające po części z szybkiego przyrostu w świecie arabskim populacji młodzieży. Odsetek młodych w wieku 15–29 lat wśród ogółu ludności powyżej piętnastego roku życia waha się od 38 proc. w Bahrajnie i Tunezji do ponad 50 proc. w Jemenie (w porównaniu do 26 proc. w Stanach Zjednoczonych). Odsetek młodzieży w krajach Bliskiego Wschodu jest szczególnie wysoki, a jej liczebność rosła gwałtownie w krótkim czasie. Od 1990 r. populacja młodzieży w wieku 15–29 lat wzrosła o 50 proc. w Libii i Tunezji, o 65 proc. w Egipcie i o 125 proc. w Jemenie.

Dzięki modernizacyjnej polityce sułtańskich rządów w tych krajach wielu młodych ludzi,

zwłaszcza w ostatnich latach, zapisało się na uniwersytety. W ostatnich dziesięcioleciach nabór na uczelnie gwałtownie wzrósł w całym regionie – trzykrotnie w Tunezji, czterokrotnie w Egipcie, pięciokrotnie w Libii. Zadaniu tworzenia w równym tempie miejsc pracy nie podołałby jednak żaden kraj. Dla rządów sułtańskich był to szczególnie trudny problem. W ramach strategii kupowania poparcia ben Ali i Mubarak od dawna subsydiowali robotników i rodziny za pomocą takich programów jak tunezyjski Narodowy Fundusz Zatrudnienia, który organizował szkolenia dla robotników, tworzył miejsca pracy i udzielał pożyczek, czy egipska polityka gwarantowanego zatrudnienia absolwentów uczelni. Jednak w minionej dekadzie, redukując wydatki, wycofywano się stopniowo z programów bezpieczeństwa socjalnego. Kształcenie zawodowe pozostawało na niskim poziomie, a dostęp do państwowych czy nawet prywatnych miejsc pracy podlegał ścisłej kontroli reżimu. Doprowadziło to do ogromnego bezrobocia wśród młodzieży na całym Bliskim Wschodzie – w 2009 r. wynosiło ono średnio 23 proc., czyli dwa razy więcej niż średnia światowa. Jeszcze gorzej kształtowały się wskaźniki bezrobocia wśród osób wykształconych – w Egipcie absolwent uczelni ma dziesięć razy mniejszą szansę na pracę niż osoba z wykształceniem podstawowym.

W wielu krajach rozwijających się część bezrobotnych wchłania szara strefa. Jednak bliskowschodni sułtani utrudnili i to. Przypomnijmy, że rozruchy w Tunezji wybuchły po samospaleniu 26-letniego Mohameda Bouaziziego, któremu policja skonfiskowała stragan z owocami. Wykształcona młodzież tunezyjska i egipska oraz robotnicy od lat protestowali lub strajkowali na mniejszą skalę, by zwrócić uwagę na wysokie bezrobocie, niskie płace, policyjne represje i korupcję urzędników. Tym razem ich protesty złączyły się w jeden nurt, ogarniający też inne warstwy społeczne.

Wojskowych coraz bardziej raziła pazerność i bezwstydną korupcja rządzących. Ben Ali i Mubarak wyszli z szeregów oficerów zawodowych,

a Egiptem byli wojskowi rządzący od 1952 r. Jednak w obu krajach status sił zbrojnych wyraźnie się pogarszał. Egipscy oficerowie kontrolowali część lokalnego biznesu, ale czuli żywołową niechęć do Gamala Mubaraka, namaszczonego następcę Hosniego. Jako bankier wołał on budować wpływy przy pomocy biznesu i politycznych zauszników niż wojska, a związani z nim ludzie czerpali ogromne zyski z państwowych monopolii i umów z kontrahentami zagranicznymi. W Tunezji ben Ali trzymał wojsko na dystans, dbając, by nie nabrało ambicji politycznych. Jednak pozwolił żonie i jej krewnym wydusić pieniądze z przedsiębiorców tunezyjskich i pobudować nadmorskie rezydencje. W obu krajach urazy żywione przez wojskowych zniechęcały ich do rozprawy z demonstrantami – oficerowie i żołnierze nie chcieli zabijać rodaków, by ocalić rządy rodzin i faworytów ben Alego i Mubaraka.

W Libii podobnie – dezercja części armii doprowadziła do szybkiej utraty przez Kaddafiego znacznych terytoriów. Kiedy to piszę, chronią go jeszcze najemnicy i sprzyjają zobowiązania plemienne³. W Jemenie prezydent Salah ledwie utrzymuje się na powierzchni dzięki pomocy Stanów Zjednoczonych udzielanej w zamian za zwalczanie islamistycznych terrorystów i dzięki plemiennym waśniom wśród jego przeciwników. Ale jeśli opozycja się zjednoczy, do czego, jak się wydaje, właśnie dochodzi, a Stany Zjednoczone stracą ochotę na wspieranie jego coraz surowszego reżimu, Salah może okazać się kolejnym obalonym sułtanem⁴.

Granice rewolucji

Kiedy to piszę, w innych sułtanatach regionu, Sudanie i Syrii, nie doszło jeszcze do protestów

na szerszą skalę. Jednak korupcja reżimu Baszira i koncentracja bogactwa w Chartumie osiągnęły zupełnie bezwstydnymi rozmiarami. Jedno z historycznych uzasadnień jego rządów – jedność Sudanu pod kontrolą północy – znikło w styczniu 2011 r., po przegłosowaniu przez południowy Sudan niepodległości. W Syrii Assad utrzymał na razie poparcie nacjonalistów dzięki twardej polityce wobec Izraela i Libanu. Realizuje szerokie państwowe programy zatrudnienia, przez dziesięciolecia tłumiące aktywność Syryjczyków, ale brak mu dostatecznej bazy społecznej; jest zależny od wąskiej elity, której korupcja ma coraz gorszą sławę. Trudno powiedzieć, do jakiego stopnia elity i wojsko są wierne Baszirowi i Assadowi, ale oba reżimy są najpewniej słabsze niż się wydaje i gdy dojdzie do masowych protestów, mogą szybko upaść⁵.

Łatwiej utrzymać władzę monarchom. Nie dlatego, że nikt nie żąda tam zmian. Maroko, Jordania, Oman i królestwa Zatoki Perskiej stoją przed takimi samymi wyzwaniem demograficznymi, edukacyjnymi i gospodarczymi jak reżimy sułtańskie i by im sprostać, muszą dokonać reform. Jednak współczesne monarchie mają jedną wielką przewagę – jest nią elastyczność struktur politycznych. Królowie mogą sprawować w szerokim zakresie władzę wykonawczą, cedując władzę ustawodawczą na obieralne parlamenty. Gdy dochodzi do niepokoju, tłumy skłonne są żądać nie zniesienia monarchii, tylko lepszych ustaw. Daje to władcy większe możliwości manewru przy zaprowadzaniu porządku. Na przykład w obliczu protestów w 1848 r. monarchie niemieckie i włoskie rozszerzyły swobody konstytucyjne, okroliły absolutną władzę królewską i zaakceptowały obieralne legislatury jako cenę za oddalenie groźby eskalowania rewolucji.

³ Reżim Kaddafiego upadł ostatecznie w sierpniu 2011 r., a jego przywódca został zabity 20 października (red.).

⁴ W listopadzie 2011 r. prezydent Salah zawarł porozumienie z opozycją, na mocy którego ma stopniowo oddać władzę w zamian za immunitet dla siebie i swojej ekipy (red.).

⁵ W Syrii antyreżimowe protesty na coraz większą skalę zaczęły się w marcu 2011 r. (red.).

W monarchiach objęcie tronu przez dziedzica może przynieść zmiany i reformy, a nie upadek całego systemu. Prawowita zmiana władcy bywa pożądana; nie budzi lęku jak w typowych republikach sułtańskich. W 1999 r. marokańska opinia publiczna powitała wstąpienie na tron króla Mohammeda VI z wielką nadzieją na zmiany. I rzeczywiście – Mohammed wdrożył śledztwo w sprawie niektórych bezprawnych działań administracji w minionym okresie i wzmocnił nieco prawa kobiet. Uciszył protesty obietnicą szerokiej reformy konstytucjonalnej. Władcy Bahrajnu, Jordanii, Kuwejtu, Maroka, Omanu i Arabii Saudyjskiej mogą utrzymać tron, jeśli będą gotowi podzielić się władzą z obranymi urzędnikami albo przekazać ją młodszym członkom rodziny, którzy zapowiedzą głębokie reformy.

Krajem, który w najbliższej przyszłości uniknie chyba poważniejszych zmian, jest Iran. Panuje tam reżim sułtański, jednak pod wieloma względami odmienny – w odróżnieniu od reszty krajów regionu ajatollahowie głoszą antyzachodnią ideologię szyzmu i perski nacjonalizm, cieszący się znacznym poparciem ogółu. Czyni to z Iranu raczej dysponujące szeroką bazą społeczną państwo partyjne. Państwem kieruje nie jeden człowiek, ale zespół silnych przywódców – najwyższy duchowy przywódca Ali Chamenei, prezydent Mahmud Ahmadineżad i przewodniczący parlamentu Ali Laridżani. Nie ma więc jednego, skorumpowanego i nieudolnego sułtana, na którym można skupić złość. Wreszcie, irański reżim ma poparcie silnie powiązanej z rządem, ideologicznej milicji Basidż i Strażników Rewolucji. Nikłe są nadzieje na ich dezercję w przypadku masowych protestów.

Po rewolucjach

Ci, którzy liczą na szybkie zaprowadzenie w Tunezji i Egipcie stabilnych demokracji, pewnie się rozczarują. Rewolucje są początkiem długiego procesu. Nawet po pokojowej rewolucji trzeba zwykle pięciu lat na konsolidację jakichkolwiek sta-

bilnych rządów. Jeśli dojdzie do wojny domowej lub kontrrewolucji (co chyba dzieje się w Libii), rekonstrukcja potrwa jeszcze dłużej.

Kiedy kończy się rewolucyjny miesiąc miodowy, wychodzą na jaw podziały w opozycji. Pierwszym, oczywistym krokiem jest rozpisanie wyborów, ale już kampania wyborcza i pierwsze decyzje nowej legislatury stają się okazją do dyskusji o podatkach i budżecie państwa, o korupcji, polityce zagranicznej, roli armii, uprawnieniach prezydenta, o polityce państwa w dziedzinie prawa i praktyk religijnych, o prawach mniejszości itp. Zażarta walka o władzę między konserwatystami, populistami, islamistami oraz zwolennikami modernizacji i reform w Tunezji, Egipcie i może Libii zapowiada długi okres kolejnych zmian u sterów i politycznych zwrotów – jak po rewolucjach na Filipinach i w wielu krajach Europy Wschodniej.

Część rządów zachodnich, które od dawna popierały ben Alego i Mubaraka jako zaporę przeciw napierającej fali radykalnego islamu, boi się teraz islamistów szykujących się do przejęcia władzy. Bracia Muzułmańscy, którzy są w Egipcie najlepiej zorganizowanym ugrupowaniem opozycyjnym, mają duże szanse w wolnych wyborach, zwłaszcza rozpisanych szybko, zanim zorganizują się inne partie. Jednak historia rewolucji w krajach rządzonych przez reżimy sułtańskie łagodzi nieco te obawy. Żadnego sułtana obalonego w ostatnich trzydziestu latach – m.in. na Haiti i Filipinach, w Rumunii, Zairze, Indonezji, Gruzji i Kirgistanie – nie zastąpił rząd ideologów czy radykałów. Produktem końcowym była zawsze demokracja – ułomna, często skorumpowana i podatna na autorytarne pokusy, ale nie agresywna ani ekstremistyczna.

Oznacza to istotny zwrot w historii świata. W latach 1949–1979 każda rewolucja wymierzona w sułtański reżim – w Chinach, na Kubie, w Wietnamie, Kambodży, Iranie i Nikaragui – kończyła się przejściem władzy przez komunistów lub islamistów. Podówczas większość intelektualistów w krajach rozwijających się wolała komunistyczną rewolucję od państwa kapitalistycznego. W Iranie

zaś chęć uniknięcia tak kapitalizmu, jak i komunizmu oraz rosnąca popularność modelu tradycyjnej dominacji kleru szyickiego zaowocowały żądaniaми wprowadzenia rządów islamistycznych. Jednak od lat osiemdziesiątych modele komunistyczny i islamistyczny straciły bardzo na atrakcyjności. Uważa się powszechnie, że nie zrealizowały one obu podstawowych celów wszystkich niedawnych antysułtańskich rewolucji, jakimi są wzrost gospodarczy i odpowiedzialność rządzących przed rządzonymi.

Ponieważ wysokie bezrobocie przyspiesza zmianę rządów, w Stanach Zjednoczonych odezwały się głosy sugerujące nowy plan Marshalla, który ustabilizowałby region bliskowschodni. Jednak w 1945 r. Europa miała za sobą demokratyczne tradycje i zniszczoną, wymagającą odbudowy infrastrukturę, natomiast dziś Tunezja i Egipt mają nienaruszone gospodarki, mogą poszczycić się znakomitą stopą wzrostu, lecz muszą budować od podstaw demokratyczne instytucje. Pompowanie pieniędzy w te kraje w sytuacji, gdy nie powstały jeszcze demokratyczne rządy, napędzi tylko korupcję i utrudni postępy demokracji.

Co więcej, Stany Zjednoczone i inne kraje Zachodu nie cieszą się na Bliskim Wschodzie zaufaniem, bo od dawna popierały dyktatury sułtańskie. Podejrzenia wzbudzi każda próba wykorzystania pomocy do wsparcia konkretnych ugrupowań czy wpływania na wynik wyborów. Od świata rewolucjonistów oczekują wyraźnego wsparcia procesu demokratyzacji, gotowości zaakceptowania wszystkich, którzy przestrzegają demokratycznych reguł gry, i przychylnych reakcji na każdą prośbę o pomoc w budowaniu instytucji ustrojowych.

Największym ryzykiem, przed jakim stoją dziś Tunezja i Egipt, jest kontrrewolucja w wykonaniu zachowawczego odłamu armii – grupy, która często sięgała po władzę po odsunięciu sułtana. Tak było w Meksyku po obaleniu Díaz, na Haiti po odejściu Jean-Claude’a Duvaliera i na Filipinach po upadku Marcosa. A kiedy Indonezyjczycy pozbawili władzy Suharto, wojskowi siłą rozprawili się

z ruchem wyzwolenia okupowanego przez ich kraj od 1975 r. Timoru Wschodniego.

Próby kontrrewolucji w ostatnich dekadach (m.in. na Filipinach w latach 1987–1988 i na Haiti w 2004 r.) ponosiły z reguły fiasko. Nie doprowadziły do zaprzepaszczenia demokratycznych zdobyczy ani nie rzuciły postsułtańskich krajów w ramiona ekstremistów – religijnych czy innych. Jednak osłabiają one młode demokracje, odciągając je od wprowadzania w życie tak potrzebnych reform. Mogą też prowokować reakcje radykalne.

Jeżeli w Tunezji i Egipcie wojskowi spróbują przejąć władzę lub uniemożliwić islamistom dostęp do sceny politycznej, jeżeli bliskowschodnie monarchie spróbują zamykać system za pomocą represji, a nie otwierać go za pomocą reform, umocnią tylko siły radykalne. Przykładem jest dążąca do konstytucyjnych reform opozycja w Bahrajnie, która na wymierzone w nią działania saudyjskie odpowiedziała wezwaniem do obalenia monarchii zamiast żądaniem jej zreformowania. Hasłem dnia powinna być otwartość dla wszystkich.

Innym poważnym zagrożeniem dla bliskowschodnich demokracji jest wojna. Rządy rewolucyjne utwardzały się i radykalizowały w reakcji na konflikt międzynarodowy. Nie upadek Bastylii, ale wojna z Austrią była tym, co podczas rewolucji francuskiej dało władzę jakobinom. Wojna z Irakiem stała się dla ajatollaha Chomeiniego okazją do wypędzenia umiarkowanych zwolenników świeckiego państwa. W scenariuszu pozwalającym radykałom przejąć kontrolę nad bliskowschodnimi rewolucjami obawy Izraela i prowokacje Palestyńczyków prowadzą do eskalacji napięcia na linii Egipt – Izrael i wybuchu nowej wojny.

A jednak są powody do optymizmu. Przed 2011 r. Bliski Wschód wyróżniał się na mapach świata jako jedyny region *de facto* pozbawiony demokracji. Wydaje się, że rewolucje w Tunezji i Egipcie zmieniły ten obraz. Bez względu na końcowy efekt można powiedzieć jedno: rządy sułtanów dobiegły kresu.

Thum. Sergiusz Kowalski